Nr. 1. Kraków, Styczeń 1918. Rok XII.

POLSKI SIEW



REDAKCYA
I ADMINISTRACYA:
Kraków,
plac Maryacki L. 2.

Prenumerata roczna 3 K.
półrocznie 1 K 50 h.

Cena egzemplarza
wynosi 25 halerzy.

TRESC NUMERU I-go:

U wrót Nowego Roku.

Rozpoczynamy Rok Nowy — rok 1918. Jak go nazwiemy, jak go nazywać będą w przyszłości? Nie będziemy się długo zastanawiać, jaką nazwę mu przydać, będzie się zwał tak, jak jego poprzednicy — lata 1914—1915—1916—1917 — rokiem wojny światowej. 1918 to też — rok wojny. Westchnienie wyrwie się z piersi! Więc jeszcze — wojna, więc żadnej pociechy, żadnej nadziei na blizkie jej ukończenie. I jakiś lęk, bojaźń i smutek napełniają serce już u wrót rozpoczynającego się Nowego Roku. Dopiero się zaczął, a już tak groźną dajemy mu nazwę. Tak jednak jest! Nie łudźmy się daremnie! Rok 1918 — to rok wojny — rok klęski, kto wie, czy nie najgorszy, nie najtrudniejszy do przetrwania.

Jakże tedy będzie z życzeniami noworocznemi? Już przywykliśmy do tego, że zawsze ilekroć powtarza się zmiana roku, składamy sobie wzajemnie życzenia. Czy w biedzie, czy w dostatku, czy w smutku lub w radości — to

jednak ponawiamy nasze życzenia „pomyślnego, szczęśliwego Nowego Roku“. Czy takie będą życzenia, jakie Wam, drodzy Czytelnicy, „Polskiego Siewu“ złożyć mamy na ten Rok 1918? Tak; mimo, iż Nowy Rok — to rok wojny i klęski — powtórzymy przecież starym zwyczajem za naszymi przodkami, którzy takie życzenia sobie składali: „Szczęśliwego Nowego Roku!“; i tylko jedną malutką dorzućmy od siebie uwagę, która te życzenia noworoczne w prawdziwem świetle przedstawi. — „Szczęśliwego Nowego Roku!“, — mówimy — to jest: byśmy w tym Nowym Roku, roku wojny umieli pogodzić się z wolą Bożą i umieli przyjąć bez szemrania to wszystko, co Bogu w niezbadanych Jego wyrokach i zamiarach zesłać się na nas spodoba i być zadowolonymi z tego, co nam Bóg da.

Takie są tedy nasze życzenia i tak my rozumiemy to noworoczne „Szczęśliwego Nowego Roku!“ Jak widzicie, życzenia prawdziwie chrześcijańskie. Nie każdy tak je pojmuje, nie każdy w tem znaczeniu je powtarza i stąd tyle zawodów, tyle pragnień, które się nie ziszczą. Starajmy się w takiem znaczeniu, jak tu przedstawiliśmy zrozumieć życzenia noworoczne. Ale do tego potrzeba, byśmy nieco zrewidowali i zmienili fałszywe pojęcia, jakie mamy o szczęściu, o cierpieniu. My bowiem za szczęście uważamy to, co nam dogadza, za nieszczęście za złe wszystko, co przykre. Tymczasem w świetle wiary inaczej to wygląda. Przeto powtarzamy nasze życzenia: „Szczęśliwego Nowego Roku“ — bądźmy gotowi przyjąć z ręki Boga i złe i dobre. — Taki program na Rok Nowy, rok wojny zaiste będzie najlepszy; bo wówczas nawet srogie doświadczenia i uciski nie potrafią nas złamać, jeżeli wszystko na Boga złożymy i Jemu w zupełności zaufamy — wówczas i ten Rok 1918, który rozpoczynamy, będzie rokiem Pańskim, który Bóg dał.

Rano niech ręka twoja ziarno sieje,
Ale i w wieczór nie bądź zleniwiony,
Bo nie wiesz, który siew lepiej dojrzeje:
Czy ten, co rano, czy w wieczór rzucony.

Po kolędzie.

Już w samo Boże Narodzenie, albo w Święty Szczepan przychodzą co ciekawsi parafianie do księdza, by się zapytać, czy też jegomość będzie tego roku chodził po kolędzie lub nie. Gdyby ksiądz zażartował i powiedział, że z tej, czy owej przyczyny nie pójdzie, zaraz powstałoby niezadowolenie i narzekania.

— A skróś czego to jegomość nami gardzicie? A my tak radzi, jak do nas przyjdziecie i w domu cały rok jakoś milej, weselej, gdy nam po kolędzie poświęcicie...

I niema w tem ani cienia nieszczerości, ani cienia przesady. Lud prawdę mówi, lud kocha naprawdę kolędę i ciężkoby zniósł, gdyby ksiądz do niego raz na rok nie zaglądnął. O miastach tego już dzisiaj nie można powiedzieć, po miastach kolęda należy do przykrości, ale na wsi! Tam dopiero widzi kapłan, jak ludek dobry, kochany jest do niego przywiązany, tam dopiero widzi jego religijność i wiarę! Lud dlatego tak pragnie odwiedzin księdza po kolędzie, bo na kolędę patrzy tak, jak się na nią patrzeć winno, to jest religijnie, w świetle wiary.

Jeżeli tu i ówdzie znajdzie się jakaś rodzina, jakiś dom, gdzie sobie księdza nie życzą, należy to do rzadkości, a o domu tym świadczy jak najgorzej. Wsiąknął już tam z pewnością niezdrowy ludowizm albo nawet czerwony socyalizm. Nieraz jest i tak, że sobie kolędy w jakimś domu życzą, ale ksiądz tam nie idzie, chcąc dom ten ukarać za pijaństwo czy za niegodziwe prowadzenie się. I to jednak jest wyjątkiem, rzadkością. Natomiast zasadą jest, żeby wszędzie dojść, żeby do każdego domku, do każdej lepianki zaglądnąć, przypatrzeć się tam ludziskom poczciwym, pogadać ze starym gazdą, co siedzi na stolicy i pyka z fajki, pomówić z gaździną, co wydobywa z podstola kawał buchty i daje jegomości, by jadł — a jegomość jeść musi, boby obraza była w domu! Potem jegomość musi dziecyska wycubrzyć za uszy — oczywiście nie ze złości, ale z dobrego serca, dla uciechy — dziecyska temu strasznie rade. Dawniej dorośli chłopcy uciekali, gdy ksiądz przychodził z kolędą, bali się go, że ich będzie egzaminował, ale dziś jest we wsi Stowarzyszenie, chłopcy do księdza przylgnęli, więc już nie uciekają, owszem siedzą do nocy nawet, byle doczekać się kolędy, a jeśli po kolędzie zaglądnie do nich ich własny ks. patron, no to już radości ich niema granic. Tak to i tutaj widzi ksiądz dobrze, że przecie Stowarzyszenia przynoszą dobre owoce,

W „wieczór Sylwestrowy".

Starodawnym, uświęconym zwyczajem gromadzi Kościół katolicki porą wieczorną w ostatni dzień starego roku swoich wiernych w świątyni Pańskiej na nabożeństwo dziękczynne. — Kapłan odprawia nieszpory, głosi kazanie, odbywa się processya i kończy się nabożeństwo odśpiewaniem „Te Deum" i błogosławieństwem. Jakiś dziwny, sobie właściwy nastrój budzi w sercach naszych ten „wieczór Sylwestrowy". Cisną się do głowy różne myśli, poważne i smutne, stają przed oczyma naszej duszy wspomnienia z ubiegłego roku, jakby się chciały z nami pożegnać, zanim ostatnia godzina wybije.

Coś dziwnego ma ten wieczór ostatni do siebie: staje przed nami, jak niegdyś św. Paweł Apostoł przed starszymi z gminy Efezu, kiedy żegnał się z nimi i mówił: „Idę do Jerozolimy. A wiem, że tam czekają mnie więzy i cierpienia, ale tego wszystkiego się nie lękam, bylem spełnił powołanie moje". Kończy się rok 1917, rozpoczyna nowy 1918. Co nam przyniesie, nie wiemy — choćbyśmy chcieli go przejrzeć, niezbadany, zamknięty w sobie. Co nam przyniesie? Czy koniec udręki, czy dalsze klęski? Czy będzie wspominany jako rok wielki, rok chwały przez potomne czasy, czy go nazwą rokiem przekleństwa — nie wiemy. Ale jakkolwiek wypadnie, my za Apostołem św. Pawłem powtórzmy: „Niech przyjdzie, co się Bogu podoba, byśmy tylko nasz obowiązek względem Boga spełnili, byśmy czynili to, co nam czynić należy. Mogą przyjść jeszcze gorsze czasy, my w Bogu ufajmy, Jego woli najświętszej posłuszni bądźmy.

„Wieczór Sylwestrowy". Staje przed oczyma duszy naszej ta chwila, kiedy Chrystus żegnał się z swymi uczniami, kiedy ich w sali Wieczernika zgromadził, i mówił im dwa pamiętne po wieki słowa: „To jest moje przykazanie, byście się społecznie miłowali, jakom Ja was umiłował... A cokolwiek Ojca mego prosić będziecie w Imię moje, da wam". I my zgromadzeni w ostatni wieczór roku przed ołtarzem, słyszymy niejako powtórzenie tych słów, pociechy pełnych. A jedno z drugiem się wiąże. Miłujmy się, bądźmy jedno, a nic nas nie złamie; bądźmy braćmi w Chrystusie. A gdy spełnimy to pierwsze rozkazanie Chrystusowe, to spełni się i druga obietnica: „O cokolwiek Ojca mego prosić będziecie w Imię moje, da wam". O co prosić będziemy: „daj pokój Panie w tych dniach naszych, dniach ucisku. Prosić będziemy, by Pan, prośbami naszemi przynaglony, rychło uśmierzył burzę wojny, by osuszył łzy tych, którzy dziś płaczą, a liczba ich miliony, by zrozpaczonych dopuścił do Serca swego i uspokoił, by Zba-

---

Stanęło więc na tem, że tego roku kolęda będzie. Na sumie we święty Szczepan, albo w którąś niedzielę po Świętach wszyscy ciekawie słuchają kazania i zapowiadań, bo między innemi rzeczami zapowiedziana będzie kolęda. Na każdy dzień przeznaczona jest kolęda w innej wiosce albo w innej części wioski. Gdy już słowo padło z świętego miejsca, dopiero ci „rozgardyjom" mają ludziska! Co tchu kupuje każdy kropidło, stara się o wodę święconą, a gdy dzień kolędy nadszedł, izba każda wymyta i wymieciona, pościel i bielizna w chacie nowe, żadnych szmat, żadnych gałganków! Wstydby przecie było jegomościa do nieoporządzonej chałupy puścić.

Rano po nabożeństwach siada jegomość w zapowiedzianym dniu na sanki — bo to przecie styczeń, a więc śnieg i mróz! im większy śnieg i zamróz, temci milsza i prawdziwsza kolęda — suną sanie ku chałupom tam, gdzie zauważa kościelny lub organista i kolędowanie się rozpoczęło.

Naprzód chłopcy zawdziewają komeżki na siebie i szczyrkając dzwonkami, biegają od domu do domu, od chałupy do chałupy. Inni zaś chłopcy idą z jegomościem. Są to zazwyczaj chłopcy, usługujący do mszy św. Otwierają się drzwi pierwszego domu, wychodzi gazda lub gospodynka na przywitanie księdza i zapraszają kolędę do środka. Wchodzi ksiądz, poświęca izbę i odmawia na wstępie modlitwy, organista zaś, kościelny i chłopcy śpiewają jaką kolędę, jak np.:

Już pochwalmy, już pochwalmy króla tego
W Betlejem narodzonego,

Albo też:

Dzieciątko się narodziło,
Wszystek świat uweseliło
Radujmy się, weselmy się, na ten Nowy Rok.

Jest przytem wesołości co niemiara, bo chłopczyska juchy głos mają piskliwy, jak myszy, a organista czy kościelny basują, ale bynajmniej nie harmonijnie. Uszy sobie nieraz trzeba przy tem zatykać. Zdarza się także, że kościelny czy który inny źle wymawia słowa i sepleni, ileż to znowu wesołości za każdem słowem, fałszywie wypowiedzianem: „Weszcimy się, radujmy się na ten Nowy Rok!".

Potem ksiądz usiada i prowadzi rozmowę, krótszą lub dłuższą, zależnie od tego, jaka jest potrzeba i ile domów do obejścia w danym dniu. Potem rozdanie obrazków, potem śmiech i radość między dzieciskami, potem życzenia zdrowia, łaski Boskiej i wesołego roku i kolęda się kończy.

wiciel zmiłował się nad narodem naszym, nad mężami, braćmi, synami, którzy stoją w polu i dał światu czas spokojny.

MARYA STUDNICKA.

Na Nowy Rok!

Przez ugory polskiej ziemi — poprzez nocy mrok
Idzie starzec pochylony — idzie stary rok!
Na swych barkach ciężar dźwiga, w oczach płonie żar
Jakiś lęk staruszka ściga — goni widmo mar!...

. . . .

Schylił głowę, a milczenie u zaciętych warg
Za nim klątwy, złorzeczenia i jęk gorzkich skarg!
Idzie — idzie — hen! odchodzi w tę wieczności noc,
Której przestrzeń niezbadana — a potężna moc!
Czyż on winien — starzec siwy — że skargi i łzy
Towarzyszą jego drodze — jako zmory — sny?...
Czyż on winien, że miast szczęścia dał niedoli trud
Że z nim smutek, śmierć i troska, weszły w chaty próg?...

. . . .

Niósł on przecież też przed rokiem — malowane sny
On pokoju niósł nadzieję, a dał ból i łzy!...
Tak rozmyśla pochylony — idąc w mroczną dal
Zamiast szczęścia i radości — w sercu niesie żal?...

. . . .

A od wschodu zorza świta — ponad szczyty gór,
To jutrzenka złotolita — wschodzi z poza chmur!
Wschodzi Nowy Rok — jak dziecię — słodki śmiechu dźwięk
Wnika w skargi, ból i rozpacz — w cichy serca jęk!...

. . . .

Odejdź! starcze — prędzej, prędzej — szczęściu miejsce zrób
„Ośmnasty“ — nas nagrodzi — gdy ty pójdziesz w grób.

. . . .

Pokój, pokój upragniony — głosi Nowy Rok!
I ku szczęściu wyśnionemu — pierwszy czyni krok.

Grybów, 1917—18.

Nasza droga.

Religijną była droga, po której kroczyło pismo nasze przez jedenaście lat. Po tej samej drodze „Polski Siew“ nadal zamierza iść. Polityką nie będziemy się zajmować — chyba ubocznie tylko, chyba o tyle tylko, o ile polityka dotykać będzie religii, wkraczać w zakres wiary i moralności. Zaszczepiać i szerzyć kulturę narodową i religijną — oto, co uważamy za powołanie swoje; nacisk kładziemy i kłaść chcemy na religię i to będzie zasadniczy rys naszego pisma.

Na pożegnanie znów chłopczyska z kościelnym śpiewają. Ach, te juchy chłopczyska, znowu kłopot z nimi! Bo oto domek był biedny i mało dostali do kłeszeni. Nuż więc śpiewać kolędę, niby to zastosowaną do położenia:

Ach ubogi żłobie,
Cóż ja widzę w tobie —

Dopiero ksiądz musi wkraczać i burę porządną wsypać za takie nadużycie i za poniewieranie świętej pieśni. Nareszcie kolęda odchodzi do następnego domu. Trwa tak cały Boży dzień, aż do późnego nieraz wieczora. Zdarza się często, że ksiądz z powodu śnieżycy nie może obejść domów tylu, ile było zapowiedzianych z ambony — wieczór przecie, późno, trzeba wracać. Ale daliby mu dobrzy ludziska, z latarkami wychodzą i proszą: „Jegomość, jeszcze do nas! jeszcze do nas!“. Boże kochany, ciężkie to jest wtedy dla nóg, bo cały człowiek umęczony, pragnący spoczynku! Ale lekkie to i miłe i rozrzewniające dla serca kapłańskiego, gdy się widzi, jak ten ludek po chrześcijańsku na księdza patrzy. Przecie i ten ksiądz człowiekiem jest ułomnym, oni o tem wiedzą, ale oni zarazem czują i wiedzą, że od Chrystusa posłannictwo ma i coś Boskiego przez to w sobie ma. To jest, co oni widzą i co mu uwzględniają. Nareszcie po ciężkich trudach, domy objechane i kolęda skończona.

Ileż dobrych owoców przynosi kolęda i dla księdza i dla ludu! Dla księdza — bo on ich poznaje lepiej, poznaje lepiej ich sposób myśli, stan ich ducha, a to jest dla niego ważną rzeczą. Po kolędzie on ich więcej, niż przedtem, uważa za sobie oddane przez Boga owieczki. A dla ludu? Lud przez kolędę zbliża się do księdza, nabiera do niego śmiałości większej, ale śmiałości w tem najszlachetniejszem znaczeniu; staje się wobec niego otwarty, szczerszy, ale bez krzty poufałości. A potem kolęda przynosi ludowi dużo pociechy i ukojenia. Dzisiaj zwłaszcza, gdy tyle smutku po chatach, gdy tyle skarg wszędzie, dzisiaj zwłaszcza kolęda jest czynnikiem, ocierającym łzy strapionych i przynoszącym ulgę, ukojenie. Bo przecież trzeba pamiętać o tem, że pierwszorzędnym celem kolędy nie jest jakieś chodzenie za groszem — nie! na miły Bóg, to nie pierwszy cel kolędy! Krzywdę robi kolędzie ten, kto tak na nią patrzy — celem kolędy jest: poświęcić dom i poznać bliżej owieczki, zbliżyć się do nich i ich zbliżyć ku sobie. Tak na kolędę patrzysz w ogromnej większości ty, polski, kochany ludu i dlatego ją kochasz, dlatego do niej tak jesteś przywiązany.

S.

Będziemy badać i omawiać wszelkie, dodatnie i ujemne **objawy życia religijnego w świecie i u nas.** Sięgniemy nieraz do przeszłości, aby ją stawić przed oczy wspaniałą i świetlaną i aby pokazać, jaki duch owiewał tych, którzy wprowadzili w życie zasadę chrześcijańską. Szukać będziemy i w chwili obecnej tego, co jest oparte na granitowych podstawach nauki Chrystusa Pana, a więc co jest prawdziwie wielkie. Jeśli zdarzy się jakiś objaw ujemny, wywołujący ból i wstyd, nie wzdrygniemy się przed postawieniem go pod pręgierzem opinii. Podnosić chcemy i dźwigać, co upadłe, naprzód iść chcemy i świecić; śledzić będziemy rozwój życia religijnego i moralnego tak, żeby czytelnicy nasi mieli o ile możności dokładny obraz tego życia i żeby się zjawiskami religijnemi zajmować poczęli. Na gwałt krzyczeć będziemy, gdy spostrzeżemy, że ściany życia katolickiego tu i ówdzie pękają i że grozi ruina i upadek. Najszczytniejszą ze wszystkich nauk jest nauka Jezusa Chrystusa, najwyższemi ze wszystkich ideałów są ideały chrześcijańskie. Przyznają to nawet ludzie, niechętnie do chrześcijaństwa usposobieni. Ideały te wypisał na sztandarze swoim „Polski Siew", zamierza je głosić, rozszerzać i wpływać na urzeczywistnienie ich w życiu. Będzie więc praca nasza naprawdę **polskim, religijno-oświatowym siewem,** będzie to sianie oświaty religijnej, krzewienie wiedzy religijnej wszędzie, gdzie się da, na wsi i w mieście, w świetlicy chłopa-Piasta i w biurze inteligenta.

Na wieś, pod chłopską strzechę pójdzie „Polski Siew". Dotąd szedł on tam prawie wyłącznie; uczył tam, zachęcał, podnosił i upominał. Od kilkudziesięciu lat rozbrzmiewa w Polsce hasło: „oświaty dla ludu!" Tworzą się Towarzystwa Oświaty i Szkoły Ludowej, odtłaczają się pisemka, dla ludu przeznaczone, mające go uświadomić narodowo i politycznie. W imię wyższych zasad szło i pójdzie pismo nasze pod chłopską strzechę. Nie wykluczając tamtych, uznając je, obrało sobie za swój główny i najwyższy cel: **uświadomienie ludu religijne, krzewienie oświaty religijnej, chrześcijańskiej.**

Do tego celu potrzeba **dwu rzeczy. Pierwszą jest rozszerzanie naszego pisma.** Prosimy gorąco czytelników i przyjaciół naszych, aby sobie sprawę tę wzięli na serce. Chyba nie trzeba będzie ich przekonywać, jak takie pismo może być użyteczne. Przedpłata roczna jest bardzo niska tak, że każdy, choćby niezamożny, może sobie „Polski Siew" sprowadzać. Na inne pisma i gazety jest grosz, niechaj go nikt nie poskąpi na pismo religijne, pogłębiające wiarę i budzące chrześcijański obyczaj.

Drugą rzeczą, którą uważamy za pomocną w naszej pracy, jest **korespondencya, pisanie listów.** Wprowadzamy na łamach „Polskiego Siewu" dział listów i prosimy o pisywanie listów do nas. Listy te powinny jednak dotykać jakiegoś zagadnienia religijnego lub moralnego, jeżeli mają być odtłoczone. Chcemy w ten sposób poznać lepiej te pytania, jakie uciskają duszę ludu, a z drugiej strony dać ludowi sposobność do wywnętrzenia się i do zastanawiania głębszego nad religią; jeśli bowiem będzie kto chciał o czem napisać, musi się nad tem lepiej zastanowić.

Nie myślimy jednak ograniczać się w swej pracy. Gdy po dzień dzisiejszy brzmi tylko hasło: iść w lud! oświecać lud! my dzisiaj **po raz pierwszy rzucamy hasło: iść w miasta! oświecać miasta! iść w t. zw. inteligencyę! oświecać inteligencyę!** Jakto! czy to nie śmieszna sprzeczność?! Nie, wcale nie! Jest to prawda! Mamy przecież na myśli dziedzinę religijną, a pod tym względem — wiemy, jak sprawy stoją. Może ktoś posiadać wielką wiedzę świecką, a pod względem religijnym być nieświadomym. Patrzcie tylko lepiej, a przyznacie, że tak jest. Może nie wierzycie jeszcze? Słuchajcie, słuchajcie tedy, co o tem mówi genialny spostrzegacz zjawisk życiowych Henryk Sienkiewicz. Przebiegał on myślą szeregi inteligentów „**i spostrzegł, że wierzących goraco i do głębi duszy było między nimi bardzo mało, natomiast byli tacy, którzy wcale nie wierzyli, tacy, którzy chcieli, a nie mogli wierzyć, tacy, co nie wierząc, uznawali ze względów społecznych, że wiara jest potrzebna, i wreszcie tacy, którzy byli poprostu zajęci czem innem. Do tej ostatniej kategoryi należeli ludzie, zachowujący naprzykład zwyczaj chodzenia w niedzielę na mszę, jak zwyczaj jedzenia co rano śniadania, ubierania się we frak na wieczory, lub noszenia rękawiczek. Weszło to obyczajowo w skład ich życia i na tem koniec**". („Wiry", tom I, str. 88, r. 1910). Inteligencya ta rekrutuje się w olbrzymiej części z kogo? z synów ludu. Więc jakto!? Ci, co karmili się mlekiem gorąco wierzącej matki-chłopki, ci, co młodość najwcześniejszą spędzili przy boku ojca-Piasta, trzymającego jedną ręką pług, a w drugiej różaniec; ci, dzieci polskiej, wiernej Bogu i Kościołowi wsi; ci są teraz niedowiarkami?! Ależ to bólów ból! I skad to? z jakiej przyczyny? — Z ignorancyi religijnej, z niewiedzy, z nieznajomości prawd wiary, bo odkąd opuścili ludową szkołę, religią nie zajmowali się nic, albo bardzo mało. Do nich tedy dobijać się pragnie „Polski Siew" — do ich serc, do ich dusz. Ich prosimy o to, by pismo nasze **wzięli czasem do ręki** i szli w wolniejszych chwilach za naszą myślą. My z naszej strony starać się będziemy o język — prosty, dla wszystkich warstw zrozumiały, ale piękny, by ich nie raził. I ich także prosimy **o nawiązanie z nami korespondencyi,** o omawianie w niej tych zagadnień religijnych lub moralnych, które ich zajmują.

Taką będzie droga, po której pójdzie „Polski Siew", a gdy nam uda się dołożyć choćby jedną cegłę pod gmach kultury religijnej w Polsce, gdy uda nam się **rozgrzać i zapalić serca rodaków dla wzniosłych ideałów chrześcijańskich,** będziemy sobie to uważać za największą zapłatę ziemską, za swój trud — zapłatę ziemską, mówimy; bo niebieską da nam Ten, dla którego pracę podjęliśmy: Bóg

Ks. Stanisław Sapiński.

Z chwili obecnej.

Rokowania o pokój.

Zawieszenie broni na froncie wschodnim — rokowania pokojowe się rozpoczęły. — Z Rosyą nawiązane zostały stosunki handlowe i okręty płyną do Odessy po zboże. — Takie są najważniejsze i największe zainteresowanie budzące wiadomości z ostatnich kilku tygodni, o tem mówiono w czasie świąt Bożego Narodzenia. Jak to wszystko osądzać mamy? Nie chcemy umniejszać znaczenia wypadków, jakie zaszły na froncie wschodnim w miesiącu grudniu. Między Moskalami a wojskami państw centralnych nastąpiło zawieszenie broni, rozejm jednomiesięczny, w czasie którego podjętó rokowania pokojowe. To rzeczy nadzwyczaj doniosłej wagi i znaczenia. W Brześciu Litewskim, mieście leżącem na granicy Litwy i Polski, które jest pamiętne z historyi zawarciem tak zw. Unii brzeskiej — tj. połączenia Kościoła wschodniego z zachodnim — w mieście, które było najpotężniejszą twierdzą rosyjską, a oddane zostało bez wystrzału w r. 1915, zjechali się pełnomocnicy obu stron, by omawiać warunki pokoju.

Nic dziwnego, że rozejm na froncie i rozpoczęcie rokowań pokojowych wprawiły ludzi w jakieś dziwne naprężenie, oczekiwanie, a może już będzie koniec? Daj Bóg, by tak było. Jednego tylko się boimy i otwarcie powiadamy: Oby z tej Rosyi, z którą rokowania pokojowe zostały podjęte, zamiast zboża i chleba — nie przywlokło się do nas coś gorszego — tj. ta anarchia społeczna, która zapanowała w dawnem państwie carów.

Kiedy w r. 1789 we Francyi wybuchła rewolucya i na nowych prawach i zasadach oparła cały ustrój społeczeństwa, wówczas na widok tego rozprzężenia, jakie zapanowało we Francyi, wzdrygnęła się cała Europa i broniły się rządy przeciw przemycaniu haseł rewolucyjnych do swych krajów. A my czytamy i słyszymy, co dzieje się w Rosyi, wobec czego blednie to, co się działo we Francyi.

W Rosyi rząd nowy ogłosił prawa, które burzą cały porządek dotychczasowy, których następstwa obliczyć się nie dadzą — dość powiedzieć, iż zupełnie zniesione zostało prawo własności. — Anarchia zupełna zapanowała w tem państwie. Nie daj Boże, by to dalej przedostać się miało.

Choć tedy rozpoczęcie rokowań pokojowych z tem mocarstwem, którego wojska 1914 r. miały zalać Europę środkową, wniosło w serca znękanej ludności szczyptę nadziei i radośniejszemi uczyniło święta Bożego Narodzenia i sama myśl, iż przynajmniej na jednym froncie przestała się rozlewać krew, jest tyle pocieszającą, to jednak nie możemy ognać się smutnym przeczuciom, iż to jeszcze nie koniec udręce i klęskom i nadzieja rozbudzona pomieszana jest z lękiem, obawą, niepewnością. Ale nie poddawajmy się przygnębieniu i smutkowi, pomni, iż Opatrzność Boża najlepiej wszystko rozwiąże.

Ofiarność narodów na rzecz Polski.

Generalny komitet pomocy dla ofiar wojny w Polsce (Vevey) ogłosił sprawozdanie za czas od 9 stycznia 1915 r. do 31 marca 1917 r. Według tego sprawozdania, ofiarność poszczególnych narodów na rzecz Polski przedstawia się w frankach następująco: Anglia ofiarowała 1,224.271, Niemcy 1,305.754, Austrya 158.721, Belgia 94.397, Bułgarya 6.279, Dania 160.173, Stany Zjednoczone Ameryki północnej 8,689.453, Hiszpania 29.237, Francya 232.140, Holandya 62.089, Węgry 18.038, Irlandya 319.857, Włochy 123.984, Japonia 1.214, Norwegia 38.318, Polska 746.067, Rosya 22.755, Szwecya 37.198, Szwajcarya 253.470. Przytoczyliśmy powyżej tylko pozycye ważniejsze. Te same państwa ofiarowały nadto znaczne kwoty, zebrane ze składek kościelnych.

Wśród cyfr, przytoczonych niektóre imponują swą wielkością bezwzględną, inne nabierają właściwego oświetlenia dopiero wtedy, gdy na wagę weźmie się źródło, skąd datki napłynęły. Do pierwszej kategoryi zaliczamy przedewszystkiem sumę datków z Ameryki, tembardziej imponującą, że, jak sprawozdanie zaznacza, pochodzą one przeważnie ze składek rodaków, są więc świadectwem nierozerwalnego związku, łączącego Polonię amerykańską z ziemią rodzinną. Nazwiska polskie spotykamy także wśród ofiarodawców innych krajów, np. Anglii, Argentyny, Belgii, Brazylii, Kanady itd. W Anglii bardzo żywy udział wzięły w składkach dyecezye katolickie; to samo zjawisko spotykamy w Niemczech. Austrya zamanifestowała swoją filantropijność w tym wypadku bardzo skromnie; prześcignęły ją nawet takie drobne stosunkowo państewka, jak Szwajcarya lub

Dania. Węgry wydusiły ze swego mieszka mniej, niż np. jedna dyecezya portsmoutska. Wzruszającą jest hojność, z jaką np. uboga, znękana Irlandya złożyła swój grosz wdowi.

Ogólna suma składek przyniosła 15.827.499 fr. 68 cent. Dodawszy do tego 3.877.249 fr. 66 cent., uzbierane ze składek kościelnych, urządzonych z polecenia Papieża w dniu 21 listopada 1915, uzyskamy jako całkowity wynik pomocy świata dla Polski sumę okrągłą 20 milionów franków. Tu rekord wzięły Niemcy (1,302.601 fr. 06 ct.), a Irlandya należy znowuż do tych krajów, które stosunkowo okazały się najofiarniejszymi.

Z szeregu cyfr, podanych przez sprawozdanie komitetu w Vevey, wiele znamiennych wysnuć można wniosków. W każdym razie cyfry owe poza efektem moralnym dają także pewien obraz sympatyi dla Polski.

Głos Kardynała w sprawie dzwonów.

Kard. Skrbensky, arcybiskup z Ołomuńca, jak podały gazety czeskie, wniósł do gabinetowej kancelaryi cesarskiej protest przeciwko dalszej rekwizycyi dzwonów kościelnych, gdyż rekwirowane dzwony służą nie dla wyrobu materyału wojennego, jeno dla celów prywatnej spekulacyi niektórych uprzywilejowanych gałęzi przemysłu metalowego, które zarobiły na tem miliony. Kardynał Skrbensky musi posiadać niezbite na poparcie słów swych dowody, jeśli nie wahał się z takiem wystąpić oskarżeniem przeciw oddziałowi metalowemu ministerstwa wojny.

Dnia 8 września gazeta chorwacka „Vanovac“ uczyniła senzacyjne odkrycie, że budapeszteńska żydowska firma Manfred Weiss, której oddano przeważną liczbę zarekwirowanych w Austryi dzwonów do przeróbki, użyła ich do wyrobu witryolu, który po wprost bajecznych cenach sprzedawano węgierskim właścicielom winnic. Nic też dziwnego, że firma ta mogła wypłacić swym wspólnikom dywidendę w wysokości 100 prc. W tej sprawie — pisze cytowany organ — należy wyjaśnić, jak rzecz się przedstawia. Ogół powinien otrzymać dokładny wykaz rekwirowanych dzwonów. Zdaje się, że w kompetentnych kołach już wietrzą burzę, gdyż wyszło wyjaśnienie, że nie ze wszystkich dzwonów wyrabia się materyał wojenny. Ale zbrodnią jest, że dzwony wogóle zabrano. Należy przeprowadzić w tej sprawie jak najsurowsze śledztwo. Nikt nie dał zarządowi wojennemu prawa do tego, by dzwony, nabyte po śmiesznie nizkich cenach 4 kor. za 1 kg., oddawał spekulantom dla napędzenia im bajońskich sum do kieszeni.

Jerozolima.

W niedzielę dnia 9 grudnia 1917 generał angielski Allemby wkroczył na czele oddziału złożonego z wojsk angielskich, francuskich i włoskich do Jerozolimy, którą wojska tureckie przedtem opuściły. Po upływie 463 lat święte miasto dostało się do rąk chrześcijan.

Z powodu zajęcia Jerozolimy pojawił się w jednym z dzienników krakowskich artykuł Dra Bąkowskiego. Z artykułu tego wyjmujemy następujące ustępy:

Jerozolima wpadła w roku 637 po narodzeniu Chrystusa pod władzę kalifa arabskiego Omara. Odtąd los chrześcijan zawisły był w Ziemi Świętej od wyznawców Mahometan. Raz srogi, raz nieco lżejszy w miarę fanatyzmu panujących, pogorszył się szczególnie pod koniec X. wieku za panowania Seldżuków, kiedy ucisk chrześcijan i pielgrzymów stał się najsroższym, o czem zasmucające wieści dochodziły zwolna do Europy. Gdy Turcy zaczęli zagrażać Konstantynopolowi, zwrócił się cesarz Aleksy z prośbą o pomoc do Papieża Urbana II., który w nadziei połączenia kościoła wschodniego z zachodnim podjął w r. 1095 myśl wyprawy chrześcijan dla oswobodzenia Grobu Zbawiciela.

Taki był początek wypraw krzyżowych, czyli krucyat, które przez dwa wieki zajmowały Europę.

Wyprawy zdążały lądem do Konstantynopola przez Niemcy, Czechy, Węgry, nawet Polskę, Serbię, Bułgaryę pod Konstantynopol, a stąd do Azyi dopiero.

Pierwsza wyprawa doprowadziła w r. 1096 do zdobycia Jerozolimy pod wodzą Gotfryda de Bouillon, który po roku panowania zmarł na zarazę. Po nim objął rządy brat Balduin (1100—1118 r.). Walki o rozszerzenie państwa, a potem o jego obronę przed Seldżukami trwały przez czas panowania Balduina i jego następców, aż w r. 1187 zdobył sułtan Saladyn Jerozolimę, zniszczono wszystkie krzyże, dzwony, relikwie, a za bogaty odkup pozwolono chrześcijanom zatrzymać straż przy grobie Chrystusa.

Upadek Jerozolimy odbił się głośnem echem w całym świecie chrześcijańskim. Podejmowano nowe wyprawy krzyżowe, ale nie odzyskano więcej stolicy Ziemi Świętej, a niewierni zdobywali po kolei warownie Krzyżowców, pozostawione w Palestynie. W r. 1291 padły ostatnie.

I Polska, choć w początkach XI. wieku jeszcze u siebie walczyła z powrotem pogaństwa, a potem z sąsiednimi poganami, nie została głuchą na wezwanie do krucyaty. Pospieszyli do Ziemi Świętej niektórzy rycerze polscy, między nimi ks. Henryk Sandomierski (r. 1154). Krucyaty dały początek

zakonom rycerskim Templaryuszów, Joannitów i rycerzy niemieckich P. Maryi, zwanych u nas Krzyżakami, których celem była walka z niewiernymi. Zakony te wyrodziły się w bogate i żądne władzy świeckiej korporacye, z których Krzyżacy dali się szczególnie Polsce uczuć.

Również zakon Templaryuszów pierwotnych miał w Polsce swe przedstawicielstwo, Jaksa z Miechowa herbu Gryf, wracając z wyprawy krzyżowej sprowadził ich z Jerozolimy koło 1160 r. i osadził w Miechowie bogato uposażywszy. Zwano ich Stróżami Grobu Chrystusowego, Bożogrobcami, lecz stracili już charakter zakonu wojującego. W Krakowie mieli klasztor św. Jadwigi na Stradomiu (dziś komenda wojsk.).

Jerozolima liczy dziś około 70.000 mieszkańców, w tem 45.000 żydów, 15.000 chrześcijan, 8.000 muzułmanów. W całej Palestynie liczą cyfrę żydów na 70.000. Nie są oni potomkami dawnych mieszkańców Palestyny, bo ci zostali przez Rzymian, Saracenów, Krzyżowców i Turków wytępieni, lecz pochodzą z kolonizacyi, głównie z Rosyi i Polski. Ogół ludności Palestyny składa się z mieszaniny rozmaitych narodów semickich, między tymi najwięcej Arabów i Syryjczyków najrozmaitszych wyznań.

Jerozolima, według zgodnych zdań opisujących, jest stekiem brzydkich, gęsto zabudowanych brudnych budynków, zakrywających te pamiątki, do których cały świat myślą się zwraca. Miasto ma dzielnice, zamieszkane wyłącznie przez pewne narodowości, a więc żydowską, ormiańską, muzułmańską i chrześcijańską, w której najwięcej jest wyznawców grecko-wschodniego kościoła. W ostatnich czasach powstały przedmieścia więcej po europejsku urządzone. W XIX w. powstały i gminy protestanckie. Turków jest bardzo mało, przeważnie urzędnicy. Niebezpieczne dawniej pielgrzymki ułatwione zostały od roku 1839, w którym rząd turecki zapewnił bezpieczeństwo wszystkim narodowościom, a państwa europejskie potworzyły konsulaty dla opieki nad swymi obywatelami.

Obecnie danem było Anglikom wejść do świętego miasta i otworzyć nową epokę dziejów Ziemi Świętej. Uporządkowanie stosunków w Palestynie, związanej z całym światem nicią religijną, zamieszkałej przez szczepy pomieszane co do wyznania i języka, wymaga wielkiej tolerancyi i bezstronnej sprawiedliwości, wreszcie pomocy zewnętrznej dla zubożałej, zaniedbanej, przeważnie ciemnej ludności.

Stan umysłowy mieszkańców Palestyny stoi bardzo nizko, od czasów panowania tureckiego niżej nawet, niż był pod panowaniem arabskiem (przed r. 1547). Dopiero od połowy w. XIX zwiększa się wykształcenie, dzięki szkołom chrześcijańskim różnych wyznań i obrządków.

Z Polaków, dążących do Ziemi Świętej zostawili swe opisy niektórzy jak ks. Radziwiłł Sierotka z XVI w., — potem ks. biskup Hołowiński, Maurycy Mann i inni, a obecnie ogłasza cenne studya z okolic biblijnych ks. Władysław Szczepański T. J. w języku polskim, niemieckim, włoskim, łacińskim i arabskim.

Z dziedziny wiary i obyczajów.

Kolęda Noworoczna.

My przed wami dziś stajem
Staroświeckim zwyczajem
W Nowy Rok niesiem piosnkę w ofierze.

Gdy nadzieją duch rośnie,
Kolędujmy radośnie,
Posłuchajcie nas szczerze!

Narodzony Syn Boży
Niech swe serce otworzy
Kleby skarb nieprzebrany, bogaty.

Niech gwiazda Trzech Króli
Promieniami otuli
Wasze głowy i chaty.

Częstochowska Marya
Waszym modłom niech sprzyja,
W dobry czas niech ją prośba poruszy.

Niech się krzewią szczęśliwie,
Zboża na naszej niwie,
A cnota w naszej duszy.

Ponad miasta, nad wioski
Niechaj czuwa duch Boski,
Dary łaski niech rozsypie w narodzie.

Czy biesiada czy praca,
Niech wam serce obraca
Ku miłości i zgodzie.

Władysław Syrokomla.

Ręka ojca i matki.

Pewnie zauważyliście, kochani czytelnicy, że koń zaprzągnięty do wozu, niewiele ma strachu, gdy w ręce trzyma cugle i bat słaby chłopak. Nieraz jeździłem takim wózkiem, — ale to była mizerna jazda. Chłopiec pokrzykiwał na konia, batem wywijał, lejcami szarpał, a koń sobie szedł tak, jak mu się podobało: raz tą stroną drogi, raz drugą, a zawsze powoli. To była słaba ręka chłopca, a koń te słabą rękę czuł dobrze.

Podobnie ma się rzecz, gdy ojciec i matka mają słabą rękę. Dzieci idą wtedy samopas. Ojciec i matka upominają wprawdzie, nawet często upominają, nieraz grożą i klną, ale na upomnieniach i groźbach kończy się wszystko. Do tych upomnień i pogróżek tak nawykają dzieci, że sobie z czasem nic z nich nie robią. Czują słabą rękę nad sobą.

Aby dobrze wychować dzieci, trzeba mieć silną rękę. Silna ręka, to nietylko ta, co potrafi dobrze bić i karać, ale ta, która potrafi dziecko utrzymać w karbach posłuszeństwa i dobrych obyczajów.

Od pierwszej młodości trzeba dzieci tak trzymać, aby słowo ojca i matki, było dla nich święte. Nigdy nie powinny czynić tego, co im się podoba, ale zawsze to, na co się zgadza ojciec i matka, albo też to, na co oni pozwolą. Nie może ojciec i matka ustąpić, jeżeli dziecko zrobiło co złego, albo też, gdy nie wykonało rozkazu rodzicielskiego. Jeżeli upomnienie nie odniesie skutku, to musi nastąpić surowsza kara. Karą dla dziecka może być gniew ojca i matki. Gniew pokazać dziecku każdy potrafi, ale trzeba umieć utrzymać ten gniew w granicach potrzebnych. Pismo św. upomina: „Gniewajcie się a nie grzeszcie“. Gniew połączony z przekleństwami albo z przezwiskami, gniew, który unosi człowieka tak, że człowiek gotów drugiego nożem przebić, to nie jest gniew umiarkowany. Jeżeli dziecku nie pomoże surowe i gniewliwe słowo, ojciec i matka mają użyć kary. Rozmaite kary można dzieciom wymierzać. To zależy od tego, jakie są dzieci: starsze, czy młodsze; bojaźliwe czy śmiałe; chorowite czy zdrowe. Jako kary mogą służyć rodzicom: rózgi, ciemna izba, postawienie dziecka w kącie, odebranie dziecku posiłku naprzykład ... czerzę, zakaz pójścia na odpust itp.

Pismo św. poleca rodzicom, aby dziecko trzymali silną ręką. Księga Przypowieści (23, 13) mówi: „Nie odejmuj od dziecięcia karności: bo jeśli je ubijesz rózgą, nie umrze, a duszę jego z piekła wybawisz“. Rózga i karanie daje mądrość, ale dziecię puszczone na swą wolę zawstydza matkę swoją.

Kiedy masz zamiar karać swe dziecko, pamiętaj, ojcze i matko o tem, aby po pierwsze nigdy nie karać dziecka za to, w czem nie ponosi winy. Jeżeli przypadkiem, nie umyślnie i nie ze złości rozbiło szybę, stłukło garnuszek, rozlało mleko, to przecież za to na karę nie zasłużyło.

Po drugie, nie karz dziecka ze złości, tylko z miłości. Dziecko to pozna, czy go karzesz jako dobry ojciec, czy jako ojczym i kat. Po trzecie nie masz karać dziecko tak, aby mu na zdrowiu nie zaszkodzić. Po czwarte, dzieci trzeba wszystkie zarówno trzymać twardą ręką. Gdybyś miał ulubione dziecko i na wszystko mu pozwalał, a inne tylko karcił, tobyś był niedobry ojciec. Po piąte trzeba pamiętać przy wychowaniu, że matka nie powinna bronić dziecka, gdy je ojciec karze, choćby kara była niesłuszna. Jeżeli ojciec ukarał dziecko niepotrzebnie, zanadto może ostro, to mu to matka ma powiedzieć na osobności, aby dziecko nie słyszało i nie myślało sobie: Ojciec zły, a matka dobra.

Każdy z nas z przyjemnością sobie wspomnina ojca i matkę, którzy mieli twardą i silną rękę. Taka tylko ręka zdolna jest dziecko dobrze wychować i zapewnić mu szczęście.

Nowożytny Apostoł.

Józef Lotte miał rodziców katolickich i wychowanie odebrał od nich katolickie. Niestety, jak się to i u nas zdarza, w czasie pobytu w średnich i wyższych szkołach zetknął się z niedowiarkami i stracił wiarę. Stał się socyalistą, przejął się rozmaitemi naukami filozoficznemi, panującemi obecnie w uczonym świecie. Bóg jednak nie zapomniał o tym człowieku. Bóg wiedział, że jest to owieczka dobra w gruncie rzeczy, tęskniąca za prawdą, ale zbłąkana. Zesłał Bóg na niego ciężkie cierpienia, w czasie których dokonywała się w duszy Lotte'a przemiana głęboka; działał tu także i wpływ przyjaciela. Lotte zwrócił się do religii katolickiej, zaczął się nią zajmować, poznawał ją coraz lepiej — i nareszcie nawrócił się całkowicie. Wrócił do swego Boga.

Jako katolik wywierał on wielki a dobry wpływ na inteligencyę francuską. Był bowiem sam uczonym, zrazu jako profesor w Brest, potem w Coutances, miał powagę w kołach uczonych, a przytem był wzorem gorliwości. Sam nawrócony, pragnął pomódz innym do nawrócenia się. Wiedział on dobrze z własnego doświadczenia, że ludzie choćby skądinąd światli i uczeni, nie znają dobrze religii katolickiej i z tego powodu mają do niej różne uprzedzenia. On pragnął tym ludziom pokazać, jak piękną jest religia katolicka, on udowodnić im chciał, że między naszą wiarą a rozumem nie ma wcale sprzeczności, chciał ich zapoznać z głębokością katolicyzmu i z tem nareszcie, jaką dźwignią w życiu chrześcijanina są Sakramenty św. W tym celu skupił około siebie gromadkę uczonych katolickich i wydawał razem z nimi dla inteligencyi francuskiej miesięcznik p. t. „Biuletyn katolickich profesorów uniwersytetu“. Pan Bóg tak tej gorliwej pracy błogosławił, że w r. 1914 mógł się Lotte z uczuciem szlachetnej dumy pochwalić przed światem, iż pozyskał dla katolicyzmu 433 profesorów i nauczycieli i że to zjawisko powinno wrogów Kościoła więcej zaniepokoić, niż gdyby przy wyborach do parlamentu wyszedł lub upadł jakiś katolicki poseł.

Niestety, praca tak pięknie prowadzona, została podcięta przez wojnę. Lotte wstąpił do wojska, służył jako porucznik i w r. 1916 zginął pod Arras. Przez śmierć jego poniósł Kościół we Francyi niepowetowaną stratę. Bóg dopuścił tej śmierci w niepojętych wyrokach swoich, widocznie dusza tego profesora już dojrzała dla nieba. Dla nas i dla świata zostanie Lotte wzorem i przykładem, ile dobrego może dla Boga zrobić człowiek uczony i wykształcony, jeśli jest katolikiem nietylko z metryki, ale z głębszego przekonania.

Paulina Marya Jaricot.

Założycielka „Dzieła rozkrzewiania wiary św.

Ludzie dla Boga pracujący, zarówno jak dzieła takich ludzi, przechodzą czasem niepojęte z ludzkiego punktu widzenia. Z maleńkiego nasienia wyrasta nieraz olbrzymie drzewo, często ręce na pozór nieudolne, postawią budynek wspaniały.

Takie też były koleje wielkiego dzieła „Rozkrzewianie wiary“, któremu w 1818 r. młoda Paulina Jaricot, świątobliwa panienka dała początek.

Paulina była córką bogatego kupca z Lyonu, a należała do rodziny odznaczającej się tą prawdziwą, wysoką pobożnością, która zasad religijnych nie ogranicza do spełnienia obowiązków, nakazanych przez Kościół, ale się w każdym czynie życia codziennego przebija. Mimo wrodzonego popędu do pobożności i niewinności serca, do 17 roku Paulina prowadziła życie dość światowe, lekkie i wesołe; ładnej, niepospolicie zdolnej dziewczynie uśmiechał się świat. Dopiero usłyszane raz kazanie o zgubnych skutkach próżności otworzyło oczy Pauliny. Łaska Boża nagle jak grom uderzyła w młode serce, a wierna jej wezwaniu Paulina, natychmiast ze światem zerwała, a nie czując powołania do klasztoru, pozostała w domu i osobę swą, czas i majątek poświęciła dobrym uczynkom, opiece biednych i robotnic, wśród których rozpowszechniała cześć do Najsł. Serca Jezusowego i zaprowadzała adoracyę Najśw. Sakramentu i zachecała do życia bogobojnego. Tam, gdzie nie mogła osobistą pracą Bogu i bliźniemu się zasłużyć, często słała dary. Brat jej był kapłanem Misyonarzem i wiele jej rozpowiadał o ciężkiej doli i ciemnocie pogan, o ciężkiej pracy głosicieli wiary św. Paulina często myślała nad tem, jakby im przyjść z pomocą, w jaki sposób Misyonarze mogliby ciągle szerzyć między poganami światło wiary prawdziwej, mając na to fundusze potrzebne. Wpadła na myśl tworzenia między ludźmi dziesiątek i setek z przewodniczącymi; każda osoba miała dawać 2 centy miesięcznie. Taki był początek Stowarzyszenia, które pochwalił i potwierdził Pius VII.

Ale i innemu wspaniałemu dziełu dała początek pobożna Paulina, mianowicie założyła „Różaniec żywy“, które to nabożeństwo także zatwierdziła Stolica św. brewem z r. 1832.

Nie szczędził Pan Bóg wiernej swej służebnicy krzyżów; ostatnie 20 lat jej życia były pasmem upokorzeń, wielkich fizycznych cierpień i moralnych udręczeń. Wskutek zbytniego zaufania do ludzi postradała cały majątek, tak, że pod koniec życia z jałmużny musiała się utrzymywać. Wielkie i płodne dzieła, którym dała początek, trwają i rozwijają się wspaniale, świadcząc, że Bóg pobłogosławił jej pracy.

W uroczystość św. Trzech Króli dawnym zwyczajem po kościołach naszych zbiera się składkę na „Dzieło rozkrzewiania wiary św.“. Świętym obowiązkiem każdego katolika jest rzucić grosz na cel tak wzniosły, jakim jest rozszerzanie wiary św. wśród pogan.

Nadzieja.

Piętnem życia tego jest cierpienie, nikt od niego uchylić się nie może, czy to korona, czy róż wieniec czoło jego pokrywa, czy orężem czyli piórem włada, czy w zgiełku miast czy w wiejskiem ustroniu żyje, wszędzie go dojdzie boleść, wszędzie dozna smutnych życia kolei; troski i choroba, równie króla jak żebraka nie miną. Jakaż pociecha, jakaż ucieczka, jaki skarb jedyny człowiekowi w smutnym jego stanie zostaje? czemże się cieszy nieszczęśliwy? czem chory się krzepi? kto cnocie uciemiężonej nowych sił dostarcza? kto skrusze słodkie łzy ronić pozwala? kto matce w synie w pieluchach chlubę religii i ojczyzny pokazuje? kto boleść rozdziału słodzi? kto nam nędze tego życia przyszłego obrazem nagradza? kto nam od kolebki do grobu towarzyszy? kto w samem nieszczęściu rysy szczęścia kreśli? Nadziei to cuda. Ona powabnym uśmiechem swoim wszelką boleść koi lub łagodzi. Ona jedna łzy otrzeć i osuszyć może. Ona wiecznie w sercu człowieka zakwita, i w największych dolegliwościach uspokaja go obietnicy swemi. Bez niej życie byłoby ciężarem, boleść każda byłaby nieznośną. Prawdziwy udział człowieka i nędznej tej ziemi, nadzieja, towarzyszy nam w każdej życia dobie i za wszystkie skarby świata niktby jej odstąpić nie chciał. — Tę potrzebę nieodzowną serca człowieka ten wdzięk największy życia, tę osłodę i pociechę, nauka Chrystusa główną cnotą nazwała. Ona zaleciła, ażeby na łonie Boga oparta, „nadzieja kotwicą bezpieczną i mocną dusz naszych się stała“. Według jej świętych przepisów powinien nieszczęśliwy się spodziewać, że cierpienia jego w wieczne szczęście się zamienią; powinni cieszyć się pozostali, że zmarłych ulubionych so-

bie zobaczą; powinna ufać cnota, że stokrotną nagrodę otrzyma! Rodzice troskliwi powinni z dziatek oczekiwać pociechy; człowiek każdy powinien być przekonany, że wszystko prócz własnych win dla dobra jego się dzieje, że wszystkie błędy jego, bądź najsroższe, odpuszczone mu zostaną. Karany jest ten, który nie ma dosyć ufności w Bogu, który już żadnego szczęścia, żadnej ulgi się nie spodziewa; karany ten, który o swojem zbawieniu rozpacza. Nagrodzeni są ci wszyscy, którzy mają nadzieję i ufają w Panu. Gdzież szukać łagodniejszych, doskonalszych ustaw? powiedziałże co podobnego który filozof? w jakiejże to szkole tak cieszyć umiano? Bóg jeden mógł podobne podawać prawa.

* * *

Nadziejo, bóstwo dobroczynne, ty jesteś słońcem w krainie ducha. Przez ciebie w zamarłych sercach zakwita ufność i wiara. Ty zawiędłe pączki pożądań ludzkich ożywiasz. Ty stępiasz żądło rozpaczy i wytrącasz nóż z ręki samobójcom. Nadziejo, ty jesteś bodźcem do pracy, która stokrotny plon wydaje. Ty dajesz siłę wytrwania w pośród przeciwności. Z tchu twojego moc słabych. Przez ciebie więzień żyje. W imię twoje umierają męczennicy. Przez ciebie sprawiedliwość i prawda mają na ziemi ołtarze czczone. Gdy ty zajdziesz, śmierć wschodzi!

Gra w karty.

Gra w karty jest blizko od 500 lat znana. W długie zimowe wieczory nawet w wiejskich domach i chatach zbierają się starcy na gawędę i grą w karty się zabawiają. Jak długo gra w karty jest rozrywką i nie opiera się na wygranej w pieniądzach, jest tylko uprzyjemnieniem czasu i niewinną zabawą, lecz kiedy ludzie grają o pieniądze, wówczas gra w karty może się stać nałogiem, namiętnością, a więc rozrywką niegodziwą i grzeszną. Gra w karty o pieniądze, hazardowna, już niejednego człowieka wtrąciła w ruinę, pozbawiła majątku, sumienia, a nawet przyprawiła o samobójstwo. Obecnie podczas wojny gra w karty jest rozrywką żołnierzy w polu, żołnierzy po kasarniach, a choć nie zawsze jest czemś złem, to jednak czyni wiele złego, bo ich uczy próżnowania, szachrajstwa, a gorzej jeszcze gdy grze żołnierzy przypatrują się mali i więksi chłopcy. Namiętność do gry budzi się w ich sercu, a razem z nią chęć zysku, ochota do wygrania pieniędzy, a gdy nie mogą otrzymać kart, grają pokryjomu w guziki, w pióra, w młynka, przegrywają do siebie drobne grosze przeznaczone na zeszyty i ołówki. Gry hazardowne wśród dzieci szkolnych, zwłaszcza chłopców szerzą się w gwałtowny sposób. Grają na lekcyach w szkole, grają na ulicy, grają w domu, a gdy im brak pieniędzy, kradną jaja, pszenicę, owies, wynoszą do żyda, a uzyskany pieniądz ze sprzedaży, przegrywają na nowo. Ze strachem myśleć przychodzi, co będzie z tych chłopców, gdy dorosną. Może gra pozbawić ich pracy, domu, gospodarstwa i staną się przez swój nałóg ciężarem dla drugich. Skoro rodzice lub ktoś ze starszych widzi grę dzieci, niech im wyszuka jaką inną zabawę lub zajęcie, niech starsi sami nie grają w karty i dzieci nie uczą swym przykładem złego. Wszak zamiast gry można czas przyjemnie przepędzić, czytając gazety, pożyteczne książki, śpiewając lub opowiadając a wtedy młodzież nauczy się naśladować starszych i pocznie używać godziwych szlachetnych zabaw i rozrywek. **t.**

Dobra książka.

Zwyczaj czytania książek rozpowszechnia się u nas coraz bardziej; dobry to znak, że polski lud odczuwa potrzebę większej oświaty. Książka dla dorosłego człowieka może stać się najlepszym nauczycielem, może uzupełnić jego wykształcenie, może mu być radą, pomocą i wskazówką w postępowaniu; lecz aby tem była istotnie, musi być rzeczywiście dobrą książką, zła książka jest trucizną, która przy czytaniu wsiąka w duszę i zatruwa ją moralnym jadem. Od bardzo dawnych czasów bywają wydawane co roku kalendarze, czyli książki, mające na celu zaznajomić czytelnika z świętami, zmianami księżyca, przepisami gospodarskimi i innemi pożytecznemi rzeczami. Najbardziej znane w Polsce są kalendarze Najświętszego Serca Pana Jezusa, Maryańskie, Św. Rodziny i patryotyczne kalendarze krakowskiego wydawnictwa Kaspra Wojnara. Te ostatnie dla pięknych opisów z obrazami miast i ziem polskich, dla wizerunków sławnych ludzi i bohaterów naszego narodu są znane i bardzo chętnie kupowane we wszystkich dzielnicach Polski. Od roku do tych wydawnictw przybył nowy kalendarz L u d u k a t o l i c k i e g o i w tym roku także został wydany. Kalendarz ten pragnie być prawdziwym przyjacielem, doradcą i pomocnikiem mas ludowych, to też wszystkie artykuły są w nim umiejętnie dobrane i dostosowane do obecnych potrzeb. Nie należy przeto żałować grosza na porządny, katolicki, polski kalendarz. I starzec zgarbiony znajdzie w nim rozrywkę i mały dzieciak może na nim przyuczyć się czytania i kobieta i dziewczyna nabędzie z niego wielu potrzebnych wiadomości. Dobry kalendarz dostać tylko można w katolickiej księgarni lub zakrystyi parafialnego kościoła. Wszelkie w trafikach, na dworcach kolejowych, w antykwarniach, czy u żydów nabywane kalendarze bogacą cudzą nie polską

kieszeń, pisane są złym językiem i zawierają zawsze takie artykuły, których nie godzi się czytać wierzącemu katolikowi. Nauczmy się nie żałować pieniędzy na porządny kalendarz, kupując go, sprawiajmy nim radość w rodzinie, uczmy się z niego i rozpowszechniajmy wśród naszych znajomych, sąsiadów i krewnych chęć kupienia dobrego, katolickiego kalendarza.

Pomocna ręka.

Nasi przodkowie mawiali często: „Rzuć chleb i sól za siebie, a zawsze przed tobą będą!“ To staropolskie przysłowie oznaczało, by mieć hojną rękę dla bliźnich w nieszczęściu, a gdy i nam los dokuczy, wtedy zawsze się znajdzie kto, kto poda nam chleb i sól. „Chleb i sól“, to symbole braterskiego zaofiarowania tego, co człowiek sam posiada, to nietylko pomoc materyalna, lecz wsparcie dobrą radą, opieką i wyszukanie drogi wyjścia z trudnego położenia. Im życie podczas wojny cięższe, im więcej widzi się niedoli, im warunki coraz trudniejsze, tem bardziej należy wprowadzić w czyn przysłowie naszych pradziadów. A sposobność sama nadarza się nam codziennie. Może w pobliżu nas znajduje się ktoś w opuszczeniu, w chorobie, może mu brak środków do życia, może nie umie sam sobie poradzić w kłopocie, może rozpacza dla braku pracy i zarobku, może tęskni za swoimi. Miejmy serce i rękę otwartą na cudze bóle, a sami doznamy też pomocy. Wszystkie nieszczęścia wojny skłaniają ludzi do zadzierzgnięcia silnych węzłów współczucia społecznego. A jeśli ono komu najpotrzebniejsze, to nam Polakom. Wad, osłabiających miłość bliźniego, mamy bardzo wiele, a gorzej, że ich nie wykorzeniamy w naszej młodzieży. Naród nasz za mało posiada poczucia solidarności, wzajemnego łączenia się w ważnych chwilach, a wojna nie spoiła nas dotąd wspólnem nieszczęściem. Zewsząd wypierani, z wielu pól pracy usuwani, wśród siebie samych tylko oparcia szukać możemy w chwilach nieszczęścia i niedoli. Umiejmy przeto skupić się razem, pomagać sobie do rozwiązania trudnych powikłań życiowych, niech ból cudzy, brak chleba, brak pracy, wzbudzi w sercu naszem żywe i czynne współczucie dla bliźnich, a tem samem wyrobi się wśród naszego narodu łączność, której nam brak i której nam tak bardzo potrzeba. **t.**

Pokój temu domowi!

„Pokój temu domowi!“
Dziadek kościelny mówi,
I, jak zwyczaj chce stary,
Składa nam skromne dary,
Ale droższe od złota,
Bo chleb święty żywota,
Chleb miłości i zgody,
Na radosne te gody.
O niechże się zespoli
Kto żyw z słowami temi!
Wszem ludziom dobrej woli
Pokój, pokój na ziemi,
A chwała Bogu w Niebie!
I niech przy takim chlebie
Cała się ludzkość zbierze
Zawrzeć święte przymierze;
Niech się zjedna wróg z wrogiem;
Niechaj człek człeka szczerze,
W uniesieniu serc błogiem,
Rad do piersi przytuli;
Niech ta gwiazda, co króli
Prowadziła przed wieki
W kraj nieznany, daleki,
By z prostaczkami społem
Pokornie bili czołem
Przed tem dzieciątkiem małem,
W którem się Boże Słowo
Przedwieczne stało Ciałem,
Zapali się nanowo;
Niech blasku jej potęga
We wszystkie dusze sięga,
Niech w nich słońcem słońc świeci
I nigdy się nie zaćmi,
By wreszcie Boże dzieci
Poznali, że są braćmi,
I by się ludzkość cała
Jedną rodziną stała!
A nim ten pożądany
Dzień świat wszystek odnowi,
Ześlij, Panie nad Pany,
Pokój temu domowi,
Gdzie dobrej woli ludzie
Marzą dziś o tym cudzie!

Adam Pług.

Listy czytelników

Z pola.

Przed miesiącem, było to zdaje mi się we wrześniu, przyszedł do mnie na pogawędkę sąsiad mój, ks. kapelan R. Obaj mieszkaliśmy wówczas przy komendzie batalionu i często schodziliśmy się dla porozmawiania. Tym razem kapelan był jakiś smutny i znudzony.

— Cóż Jegomości dolega? zapytałem przy powitaniu.

— E, wie pan, takie tu nudy straszne, że naprawdę rady już sobie dać nie mogę. Nie mam co robić, nie mam co czytać dla zabicia czasu, a na urlop jeszcze jechać nie mogę.

— Jakto, ksiądz się nudzi? Ach księże! Tyle czasu jestem w polu i właśnie to mi zawsze najbardziej dolegało, że nie było w pobliżu naszej bateryi księdza, z którym możnaby porozmawiać o swoich sprawach, być w święto na Mszy i od czasu do czasu się wyspowiadać. Jak ksiądz ma czas wolny, proszę przyjść do mnie, pogadamy, zagramy sobie w partyjkę i czas przejdzie. Z pewnością i inni, moi koledzy chętnieby z Jegomością pogadali. Ale a propos spowiedzi: czemu Jegomość ludzi nie spowiada miałby ksiądz zajęcie.

— Teraz nie jest jeszcze czas odpowiedni. Spowiedź urządzę dopiero w Adwencie. A wtedy będę miał moc roboty.

— Księżulku! Do Adwentu jeszcze daleko, ludzie śmiertelni, każdej chwili może ktoś paść, tembardziej że Moskal tymi czasy częściej strzela. Czemu ksiądz nie zaprowadzi takich dobrowolnych spowiedzi?

— Jakto dobrowolnych? Jakto pan myśli?

— Ot niech ksiądz dobrodziej jutro po Mszy zapowie, że gdyby kto chciał się wyspowiadać, to może przyjść do księdza np. rano o 7-ej czy 8-ej, kiedy tam księdzu dogodniej.

— Panie, pan myśli, że kto przyjdzie? Nikt. Ręczę panu, że nikt nie przyjdzie.

— No, spróbować nie zaszkodzi. Ale trzebaby w tej kwestyi porozumieć się z majorem Mra. komendantem batalionu, aby ludziom pozwolił przychodzić. On bywa zwykle na Mszy polowej w niedzielę, więc może nie zabroni.

— Sprobujemy, ale mówię panu, że to sprawa na nic, bo nikt nie przyjdzie.

— Polacy będą przychodzić, powiadam, bo widuję nieraz w okopach, że się modlą z książeczki lub odmawiają Różaniec, więc wierzą. A jak inni nie przyjdą, to pal sześć.

— Z tem rozeszliśmy się, ale zauważyłem, że się kapelan namyślał i skrobał po głowie z zakłopotania.

Tegoż dnia wieczorem czytałem w rozkazie, batalionowym, że pozwala się żołnierzom z poszczególnych kompanii o ile stoją na służbie, przychodzić codzień rano między 7 i pół a 9 do ks. kapelana R. w celu spowiedzi i komunii św., po uprzedniem zgłoszeniu się u swego komendanta kompanii. Nazajutrz w niedzielę po Mszy zapowiedział to samo kapelan, dodając kilka słów zachęty.

W parę dni później przyszedłem odwiedzić księdza R. w jego ziemiance.

— Cóż — pytam — ma ksiądz penitentów?

— Panie, już przed siódmą muszę wstawać, bo codzień przychodzą, posiedmiu lub po dziewięciu.

W kilka dni potem spotykam znowu kapelana, ale ten w dobrym humorze wybiega naprzeciw mnie z pięściami w górę podniesionemi.

— Co mi pan narobił tymi spowiedziami! — woła do mnie kapelan. — Nie dość, że muszę codzień rano wcześnie wstawać, bo już przed 7-mą przychodzą, ale dotychczas przychodziło ich pięciu, dziewięciu najwyżej. Ale dziś przyszło ich, panie, dwudziestu sześciu!. Dopiero po 10-tej mogłem jeść śniadanie.

— Chwała Bogu! przynajmniej Jegomość się nie nudzi.

* * *

— Niech pan sobie wyobrazi, powiada do mnie kapelan, gdyśmy się w jakiś czas potem znowu zeszli na pogawędkę. — Niech pan sobie wyobrazi, co mi się dzisiaj zdarzyło. Przedwczoraj było u mnie 7-miu ludzi do spowiedzi. Zwykle gdy spowiadam jednego, reszta stoi w sieni ziemianki, czekając na swą kolej. Gdy skończę spowiadać, wchodzą tu wszyscy, słuchają Mszy św. i dostają Komunię. Podczas Mszy przeliczyłem, że mam siedmiu ludzi do zakomunikowania, konsekrowałem więc tyleż komunikantów i Komunię św. rozdałem. Jednak ilu wyspowiadałem, tego nie liczyłem. — Otóż dziś przychodzi jeden żołnierz do spowiedzi i wyznaje, że był u mnie przedwczoraj bez zamiaru spowiadania się. Ot tak chciał się przypatrzeć, może trochę pomodlić się, ale może tylko skorzystać ze sposobności wyjścia z pierwszych okopów. Gdy inni przyjmowali Komunię św. nie miał on odwagi odejść, lecz przyjął Komunię — bez spowiedzi. Potem tak go sumienie zaczęło trapić, taką uczuł bojaźń wewnętrzną, że nie mogąc wytrzymać, przyszedł dziś się wyspowiadać. Wyznał też, że przeszło 17 lat nie był u spowiedzi! — Panie,— powiada mi dalej kapelan. — Ta Komunia św. ten opłatek, to nie jest tylko sam chleb! To jest Bóg, który działa, to jest potęga, która potrafi przyciągnąć do siebie nawet takiego, który 17 lat żył bez Boga i Sakramentów. Pan Jezus w sercu tego żołnierza, chociaż niegodnie przyjęty, zmiękczył jego serce i spowodował nawrócenie. **Inż.. Jul. M.**

Pisanie listów, przekazów i kartek.

Czwarty rok trwająca wojna nauczyła nawet bardzo nie skore do pisania wiejskie gospodynie porozumiewania się listownego z mężami i synami. Lecz choć we wielkiej ilości przesyła się listy do żołnierzy w polu, nie sprawiają im one zadowolenia, a to dlatego, że pisane są po największej części tak błędnie, że niejeden odczytuje list z domu dziesięć razy nawet, a nie może się dorozumieć jego treści. Skąd pochodzą te błędy, tak liczne w listach? Wszak niejedna kobieta chwali się przed innemi, że kończyła szkołę w mieście, może nawet wydziałową, inna z dumą powtarza często, że ukończyła i całą naukę dopełniającą. Po sześciu lub siedmiu latach nauki, w liście nie powinno być ani jednego błędu, a jeżeli jest, to dowód, że piszący list, niewiele skorzystał z nauki, a nadewszystko nigdy nie myślał przy pisaniu. Kiedy piszemy list, zastanówmy się, o czem mamy pisać; następnie uważajmy, kiedy użyć wielkiej litery.

kropki, przecinka lub pytajnika. U góry po prawej stronie na pierwszej kartce ma być napisana data i nazwa miejscowości, gdzie mieszkamy. Potem pisze się tytuł osoby, z którą chcemy porozmawiać listownie. Jeżeli list nie zawiera ważnych wiadomości, a dotyczy tylko spraw domowych, wtedy uwaga na treść listu nie jest konieczna, lecz, gdy w liście zawiadamiamy kogo o jego sprawach rodzinnych, lub sąsiedzkich, wtedy trzeba ściśle trzymać się prawdy i pamiętać o tem, że list nasz może być dokumentem prawnym, że może być użyty jako oskarżenie, a wtedy co będzie w sądzie, jeżeli oskarżenie jest fałszywe lub kłamliwe. Na przykładzie będzie można lepiej zrozumieć. Siostra donosi bratu w polu, że ojciec umarł i rozdzielił ojcowiznę między dzieci, przytem wymienia, co które z dzieci dostało. Sama jednak nie zna dobrze testamentu i może z powodu tej nieznajomości i brata w błąd wprowadzić. Gdy brat wróci z wojny na podstawie jej listu będzie dochodził prawdy, a stąd powstać mogą swary i kłótnie w rodzinie. Żalą się też żołnierze przy wojsku, że z domu listy nic im nie opisują, jak gospodarstwo jest prowadzone, jak się dzieci sprawują, czy chodzą do szkoły, czy starsze poszły do rzemiosła, jak sobie matka daje radę ze wszystkiem. Wyczekują oni tygodniami tych wiadomości, odczytują je po kilka razy, więc słuszną jest rzeczą, aby list od rodziny zawierał wszystkie szczegóły z życia żony i dzieci. Brzydki to czyn, gdy kto żyjąc w nieprzyjaźni z drugimi, pisze na nich oszczercze listy. Zły ten zwyczaj szerzy się bardzo wśród naszych wiosek i miast. Nieraz wierna i poczciwa żona otrzymuje od męża list, pełen wymówek i obelg za niewierność lub rozrzutność i ani wie kto się jej tak przysłużył. Dość ma kłopotu z gospodarstwem i dziećmi, a tu jeszcze musi cierpieć niewinnie. Albo znów donosi ktoś żonie, że jej mąż będący w innem mieście, poszukał sobie tam towarzyszki, że traci dla niej pieniądze i wiele różnych wieści uchybiających zawiera takie listowne opowiadanie. Rozgniewana żona przestaje pisywać do męża, przed dziećmi nieraz wypowiada swój żal i odbiera mu ich szacunek. Czyż sama wojna mało złego uczyniła wśród naszych rodzin? Czy potrzeba jeszcze jadem podejrzeń zatruwać życie już i tak trudne i ciężkie? Czy piszący takie oszczerstwa pomyśleli, że burzą szczęście rodzin, że niesłusznie odbierają cześć i szacunek małżonkom, że sieją straszną niezgodę i nienawiść wśród familii. Strzeżmy się bardzo, by listy nasze nikomu nie sprawiały przykrości, by nikomu nie były okazyą do podejrzeń, a gdy piszemy jedni do drugich, piszmy słowa przyjazne, piszmy z wyrozumiałością, a nawet usiłujmy zwaśnionych pogodzić i ład i spokój wprowadzić w rodzinach.

Pisząc listy, kartki, przekazy, starajmy się zawsze adres dokładnie napisać, gdyż na pocztach mają wiele kłopotu z nieodebranemi przesyłkami, a także trudność w odszukaniu adresatów.

t.

Przyzwyczajenie.

Kto kiedykolwiek obserwował uważnie życie ludzkie, wie o tem dobrze, że każdy poszczególny człowiek ma w sobie pociąg do powtarzania jakichś czynności, wypowiadania jakichś wyrazów lub zwrotów, obudzania w sobie częstego jakichś uczuć, przyjemnych czy nieprzyjemnych; im zaś częściej powtarzają się te czynności lub uczucia, tem pociąg do nich bardziej się potęguje, aż wreszcie wstrzymać się od nich będzie niepodobieństwem, bo one już stały się naszą naturą, naszem nawyknieniem, przyzwyczajeniem.

Dlaczego mieszkańcy tejsamej okolicy całe stulecia noszą tensam strój, mówią temsamem narzeczem?

Dlaczego namiętny palacz lub alkoholik nie rzuca na zawsze papierosa lub kieliszka, kiedy używania tych narkotyków zakazał im lekarz pod groźą śmierci?

Dlaczego długoletni przestępcy w młodocianych latach, nie stają się na starość świętymi, lecz zwykle przestępcami zostają i na stare lata?

Dlaczego stary, posiwiały żeglarz, sterany długoletnią żeglugą, nie porzuci okrętu i nie zażywa pod koniec życia spokoju w swem domowem zaciszu?

Dlaczego kłótliwi małżonkowie lub sąsiedzi nie zaprzestają kłótni mimo, że wiedzą, że źle robią i że kłótni unikać winni?

Dlaczego członkinie danego stowarzyszenia lub robotnicy jakiejś organizacyi zbierający się często w tymsamym lokalu, siadają zawsze na temsamem miejscu, mimo, że miejsca dosyć i dowolnie zmieniać je można?

Oto dlatego, bo się stali ofiarami swego przyzwyczajenia. Przyzwyczajenie bowiem ma w sobie taką siłę potężną, że ono mimo oporu woli porywa człowieka za sobą. Słaba wola takiego człowieka przyzwyczajeniu nie może się oprzeć i ustępuje.

Pod względem moralnym jedne przyzwyczajenia są dobre, inne złe, inne wreszcie obojętne.

Dobre przyzwyczajenia są pożądane i w potocznym języku zwą się c n o t ą. O takie dobre przyzwyczajenia starać się i w sobie je wyrabiać należy. Czy nie spotkaliśmy kiedy w życiu człowieka o łagodnem usposobieniu, który się nigdy nie gniewa i nic go z równowagi nie wyprowadzi? Albo człowieka czystego, młodzieniaszka lub panienkę o niewinnym, anielskim uśmiechu na twarzy? Czy nie znaliście kiedy uczonego profesora, co w każdej wolnej chwili dniem i nocą, mimo, że już siwizna przyprószyła mu włosy, ślęczał nad książką i pisał wciąż coraz to nowe dzieła i ani późna starość i nadszarpane już

zdrowie, ani zapewniona już do śmierci pensya nie zdołały w nim osłabić zapału do pracy? Czy widzieliście kiedy kobietę wiejską, staruszkę, jak z trudem przez miłe drogi przekopywała się wśród śniegu po pas, by spełnić swój obowiązek sumienia, wysłuchać w niedzielę Mszy św.?

Kto ich nauczył tej energii i wytrwałości w dobrem? Przyzwyczajenie. Oby takich przyzwyczajeń było jak najwięcej w narodzie naszym!

Złe przyzwyczajenia nazywamy w języku codziennym n a ł o g a m i. Te jak chwasty rosnące na roli pomiędzy zbożem, winniśmy z siebie wyrywać z korzeniami ustawicznie, bo im głębiej w nas zapuszczą korzenie, tem trudniej potem ich się pozbyć. Grzeszne nałogi są jakby ołowiane kule u nóg, co nam utrudniają chodzenie. Grzeszny nałóg, to prawdziwe nieszczęście człowieka. Przejdźmy nasze wsi i miasteczka i policzmy, ile jest nieszczęśliwych rodzin przez nałóg pijaństwa, nieczystości, kłótliwość? Przeglądnijmy pilnie wszystkie zakamarki i sutereny wielkich miast i badajmy pilnie ich biednych mieszkańców, co jest przyczyną ich nędzy, a dojdziemy wkońcu do przyczyny właściwej i ostatecznej, jakiegoś grzesznego nałogu. Czy wszyscy aresztanci i wyrzutki naszego społeczeństwa, nie są ofiarami złych nałogów?

Są jeszcze przyzwyczajenia, same z siebie obojętne, jednak ze względu na stosunki towarzyskie dobre i pożądane, lub niewłaściwe, niepożądane, których unikać należy. Tak więc należy starać się o przyzwyczajenie zachowywania form przyzwoitości w obecności innych, należy przestrzegać, by chodzić ile możności czysto i przyzwoicie ubranym, by być umiarkowanym w jedzeniu i piciu, wyrażać się poprawnie itp. Przeciwnie należy unikać przyzwyczajeń ubliżających formom grzeczności, albo dziwacznych, by nas nie nazwano dziwakami.

O dobre przyzwyczajenia starać się należy szczególniej w młodości. X. Sz.

Myśli na czasie.

Jeżeli nieraz jarzmo twoich obowiązków zanadto uciążliwe, a brzemię losów życia za ciężkie dla ciebie, wtedy idź do Jezusa ukrytego w hostyi, tam ustąpi zniechęcenie i zrobi miejsce słodyczy niebiańskiej, tam nabierze sił do znoszenia jeszcze większych niewygód, a wkońcu zauważysz, że jarzmo twe przyjemne, obowiązek nie za trudny. Tam z ołtarza usłyszysz głos, przemawiający do twego serca: „Daleka droga cię jeszcze czeka“. A wtedy z młodzieńczym zapałem będziesz zdążał do celu, spełniał swe obowiązki.

(Ks. bisk. Bertram.)

* * *

Niech nigdy nie ostyga w nas zapał do pracy, chociaż nie zawsze owoców naszych starań zaraz dostrzegamy. Często przekonujemy się, że jeden sieje, drugi zbiera. Bóg jednak zapłaci w wieczności jednemu i drugiemu. Pracujmy tedy chętnie nie szukajmy własnej chwały, zdajmy wynik w ręce Boga. (Ks. bisk. Bertram.)

* * *

Kończę zachęceniem wszystkich do nabożeństwa ku Najśw. Pannie Maryi. Ona ucieczką grzesznych, Ona przyczyną naszej radości, Ona cierpiała w ponurych chwilach na Golgocie za biednych, Ona w dzisiejszych, nader smutnych czasach będzie pocieszycielką utrapionych. Nazywajmy ją królową pokoju. Jej się my wszyscy i nasze troski jak najgorliwiej polecajmy.

(Ks. bisk. Bertram.)

Och czemuż, czemuż tak wąziutka miedza,
Dzieli szczęście od troski i czemuż wyprzedza
Radość, łzy gorzkie nieraz, co bez naszej winy
Gaszą nam często w życiu dzień szczęścia jedyny!!
Dziwnie się w pasmie życia wiążą nitki długie
Jasne i ciemne razem, a jedne i drugie
Z ręki Boga się snują... toż On snać wie o tem
Dlaczego czarną przędzę miesza współ ze złotem.

Maryan Gawalewicz.

Nowe książki i wydawnictwa.

„Głos Eucharystyczny“. Przed wojną wychodziły w Krakowie dwa pisma, mające na celu szerzenie czci dla Przenajśw. Sakramentu Ołtarza, a mianowicie: „Adoracya Przen. Sakramentu“ i „Skarb wierzących“, redagowane przez ks. prof. Mateusza J e ż a. W pierwszym roku wojny wydawca był zmuszony zawiesić dalsze wydawnictwo obu pism; kiedy kraj został uwolniony od najazdu i nawiązane zostały stosunki z Królestwem Polskiem, domagano się, by ks. prof. Jeż podjął wydawnictwa pism, które tylu miały szczerych przyjaciół i zwolenników. Jednakowoż ks. prof. Jeż z powodu osłabienia wzroku nie mógł przystąpić do podjęcia ukochanego przez siebie całem sercem wydawnictwa, ale zjednał dla tej myśli ks. Józefa M a z u r k a, wikaryusza przy kościele św. Floryana w Krakowie, który przy pomocy i radzie prof. ks. Jeża przyjął zlecone mu zaszczytne zadanie i rozpoczął wydawać pismo poświęcone czci Najśw. Sakramentu p. t. „Głos Eucharystyczny“.

Pierwszy numer nowego pisma na miesiąc styczeń 1918 r. ukazał się w tych dniach i został rozesłany dawnym przyjaciołom i czytelnikom; pismo to przedstawia się nadzwyczaj sympatycznie i zawiera piękne, doborowe artykuły, których treścią cześć dla Najśw. Sakramentu Ołtarza. — Okładkę zdobi przepiękny, kolorowy obraz, który przedstawia Monstrancyę jaśniejącą w promienistym blasku na ołtarzu, a unoszącą się wśród dy-

mów kadzideł i płonących świec. W kornej postawie adoruje ją lud polski. Jest to kolorowa odbitka jednego z piękniejszych obrazów znanego malarza religijnego p. Józefa Męciny Krzesza, wyjęta z jego sławnego dzieła „Ojcze nasz".

Jego Eksc. Najprzewielebniejszy książę biskup krakowski Dr Adam Stefan Sapieha w swojem piśmie skierowanem do ks. Redaktora nadmienia: „Mimo znacznej ilości wydawnictw treści religijnej w języku polskim niema czasopisma, którego wyłącznym celem byłoby rozszerzanie znajomości Tajemnicy eucharystycznej i czci ku temu Boskiemu Sakramentowi. Przenajświętszy Sakrament jest przecież centrum życia religijnego i wszelkich nabożeństw i jak jest najwyższym objawem miłości Chrystusa ku nam, tak też winien być przedmiotem naszej najwyższej czci, a zarazem miłości najgorętszej. W nim bowiem nie dar jakiś, ale samego Dawcę wszelkich darów i łask mamy ukrytego. Wiadomość też o zamiarze przez Wielebność Twoją wydawania „Głosu Eucharystycznego" mimo tak trudnych dzisiejszych warunków, z radością do wiadomości przyjęliśmy i udzielamy Tobie, jakoteż współpracownikom, błogosławieństwa pasterskiego do tej zbożnej pracy, życząc, by ona pociągała coraz to liczniejsze zastępy wielbicieli ku Panu Jezusowi, utajonemu w Najświętszym Sakramencie".

Nie wątpimy, iż ukazanie się tak potrzebnego pisma, zostanie przyjęte z radością przez nasz lud katolicki, który nie odmówi mu z pewnością swego poparcia. Pismo to zasługuje rzeczywiście na rozpowszechnienie, jako jedyne pismo eucharystyczne na ziemiach polskich.

Przedpłata roczna wynosi 5 koron. Redakcya i administracya znajduje się w Krakowie, ul. Warszawska nr. 1.

Kalendarz „Ludu katolickiego" na r. 1918. Z pomiędzy wielu podobnych wydawnictw, jakie mieliśmy w ręce, ten kalendarz chyba najlepiej się podoba. Treść artykułów jest doborowa. Liczne ryciny uzupełniają obfity dział powiastkowy. Redakcya zrozumiawszy wielkie znaczenie dla kraju ogrodnictwa, pszczelnictwa i hodowli ziół lekarskich, uwzględniła w szerokiej mierze te gałęzie naszego gospodarstwa. Strona zewnętrzna czyni bardzo miłe wrażenie, piękna rycina okładkowa trójkolorowa przedstawia młodego wieśniaka, zapatrzonego w krzyż, z którego spływa jasność na całą już wolną i niepodległą Polskę. Kalendarz „Ludu katolickiego" zasługuje na jak najszersze rozpowszechnienie. Cena 3 K.

Od Administracyi: Celem ułatwienia przesyłki prenumeratorom za rok 1917 i na rok 1918 przesłaliśmy Szan. Abonentom czeki pocztowej Kasy oszczędności. Tym, którzy nie wyrównają prenumeraty za r. 1917, przesyłkę pisma z numerem lutowym wstrzymamy.

WYDAWCA KS. LUDWIK KASPRZYK. ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR: KS. ST. SAPIŃSKI.
Drukarnia „Głosu Narodu" w Krakowie.